

Wyobrażenia intelektualistów w czasach po Oświeceni

Był piątkowy wieczór i w gospodzie brakowało już choćby jednego wolnego krzesła, ale Oskarowi, który jak zwykle cały dzień strawił w ciszy i samotności swego gabinetu, cały ten gwar wokół całkiem odpowiadał. Starszy kelner właśnie zbierał kufle.

– Jeszcze trzy? – zapytał.

Był to zwalisty, mniej więcej pięćdziesięcioletni człowiek z posiwiałymi skroniami; koło zaczerwienionych kątów niezwykle jasnych oczu miał całe pióropusze głębokich zmarszczek.

– Dla mnie już nie – powiedział Helmut Oskarowi. – Muszę iść do domu, do swojej dobrej żony. Poważnie!

– Damy sobie jeszcze po jednym i idziemy – odrzekł Oskar.

– No, dobra – zgodził się Helmut i wrócił do tematu rozmowy. – Właściwie to nie wiem, czy lubię... hm... nylonki. Chyba raczej nie. W zamyśleniu kiwał prawie całkiem już łysą głową, a przy tym wskazującym palcem dotykał okrągłych opravek małych okularów.

– To niech ich pan nie nosi, redaktorze – powiedział spokojnie kelner i zerknął na Oskara i Martina. – Do niczego nie wolno się zmuszać.

Helmut się zaśmiał; między jego górną trójką a trzonowym ziała czarna dziura (przed paroma dniami definitywnie rozpadł się mu ceramiczny mostek), ale Oskarowi podobał się jego niedoskonały, jakby trochę nieśmiały uśmiech.

– Hm, jasne. No, a pan – spytał i (jak to miał w zwyczaju) szybko spojrzął na kelnera – Pan... hm... woli, kiedy kobitki noszą rajstopy?

Wydawało się, że ober poważnie zastanawia nad jego pytaniem.

– No, nie wiem. Czasem zahaczają się o nie paznokcie, nie? Z czysto praktycznego względu przeszkadza mi też, że są cholernie drogie, a przy tym takie nietrwałe. Babka siądzie sobie na ratanowy fotel albo przywita się z pieskiem i w sekundę są do dupy.

– To prawda – zaśmiał się Martin; założył sobie ręce za głowę, przeciągnął się (miał stale zdrowotne problemy z plecami), a nogi wyciągnął przed siebie. – Ech, chłopaki, chłopaki... – dodał.

[...]

– No to każdy zostaje przy swoim, nie? – odrzekł kelner. – Kiedy tak o tym myślę, to zawsze mi się podobało, że zimą kobitkom wymarza tyłek. Pod suknią. Przyjdiesz sobie z babą wieczorem do domu, wleziesz z nią pod pierzynę, a ona jeszcze po godzinie ma dupę tak cudnie zimną.

Temat najwyraźniej mu się podobał. Barman już go wołał, ale on jeszcze zwrócił się do Oskara.

– Nie wydaje się panu, Mistrzu, że zmarznięta jest taka jakby silniejsza?

– Dokładnie! – zawołał Oskar. – Dokładnie o tym przed chwilą mówiłem.

Starszy z zadowoleniem zasalutował mu wskazującym palcem i odszedł szybko do baru.

– A mi się nie podoba, że im się one wciąż zsuwają. Albo jak w kroku robi im się taka pusta kieszeń!

– To chyba tylko kwestia właściwego rozmiaru, co? – wyjaśnił logicznie Martin, ale Helmuta to nie przekonało.

– Kiedyś na placu Pokoju widziałem młodą babkę, która wytrzepywała sobie kamyk z czółenka. Potraficie to sobie wyobrazić, co? Jak balansuje na jednej nodze, but trzyma w jednej ręce, a drugą rozciera sobie stopę... Stopę oczywiście w rajstopach – zwrócił się Oskar do Helmuta. – A było w tym więcej seksu niż w dziesięciu „Penthousach” razem wziętych!

[...]

– Kiedy miałem piętnaście lat – kontynuował ponuro – śniłem wyłącznie o pocałunkach i biuście. Na waginę nawet nie odważyłem się spojrzeć. Kompletnie mnie to przerażało! Ten zapach, ta gorąca wilgoć...

– Słowem: to parujące ciepłko – uzupełnił Martin.

– Po prostu: ta esencja kobiecości – dodał Oskar.

– No – uśmiechnął się Helmut. – Ale serio, was to nie przerażało, gdyście mieli po piętnaście lat?

– Przerażało – zgodził się Oskar.

– Więc widzisz – ciągnął Helmut. – A dziś to pierwotnie, absolutnie przerażające miejsce ze smakiem wylizujemy!

– To jest normalne – odrzekł Oskar. – Kiedy jeszcze przed paru laty ktoś mnie na imprezie pytał (wiecie, jakie wtedy padają pytania), czym chcę być w „życiu po życiu”, zawsze mówiłem, że kafelkiem na ścianie natrysku w żeńskim internacie. Zrobił pauzę.

– Ha, ha – rzekł Helmut bez uśmiechu. – A teraz czym chciałbyś być?

– Kafelkiem na podłodze.

– No, patrzcie tylko – zaśmiał się Martin. – A załóżcie się, że zgadnę, czym z łazienkowej ceramiki chciałby być po śmierci Helmut...

[...]

– No – powiedział Oskar. – Jest faktem, że to mówi człowiek, który o głębokim żalu wie wszystko. Chce pani wiedzieć, czego właśnie głęboko żałuje w ostatnich dniach? Dziewczyna ku jego zaskoczeniu sczerwieniała.

– Myśmy to słyszały – wyznała. Oskar z Martinem roześmieli się.

– Niedyskrecja! – zawołał Helmut i nawet wstał. – Niedyskrecja! Wydawało się jednak, że na przekór jego dzikiej gestykulacji, raczej ucieszył go niespodziewany rozgłos własnego przypadku.

– Lido, często pani tutaj przychodzi z koleżanką? – zapytał Martin, gdy Helmut znów usiadł. – Moglibyśmy się kiedyś na przykład tu spotkać. Tego tam urofila zostawimy oczywiście w domu – wskazał na Helmuta.

– Ha, ha – rzekł tamten.

– Najczęściej w piątki, jak dzisiaj – uśmiechnęła się Lida. – Przeważnie w piątki.

– A więc na przykład w przyszły piątek? – spytał Oskar.

– Dobrze – odrzekła. – To by było super. A o której?

– Dopiero tak o ósmej – powiedział Oskar – żeby Martin zdążył położyć swoje dzieci.

– Ty draniu! – rzekł przyjaźnie Martin do Oskara, kiedy dziewczyny poszły.

– Obaj jesteście dranie – wyjęczał Helmut. – Teraz jesteście takie same dranie.

Tamci obaj uśmiechali się z zadowoleniem.

– Nie powinienesz nam zazdrościć – powiedział Martin. – Te dwie nie wyglądały na takie, które byłyby chętne do obsikiwania ciebie.

Helmut się nachmurzył.

– Myślisz, że to jest żart? To nie jest żart, możesz mi wierzyć.

– Nie – odparł Martin. – To jest już gotowa tragedia.

– Tragedia to oczywiście nie jest – odrzekł mu Helmut. – Ale jest to smutne, że naprawdę, pojmujecie, naprawdę w ostatnich dniach... ehm... podniecam się tylko wtedy, gdy wyobrażam sobie, że ona na mnie... ehm..., że ta młoda istota rozpustnie tryska tym swoim... ehm... przezroczystym strumyczkiem.

Wyglądało, że tym razem obaj przyjaciele nie wiedzą, co powiedzieć.

– Głupie, co? – rzekł ponuro Helmut. Na szczęście przyszedł starszy.

– Zapłacimy – powiedział Oskar i wyjął portfel.

– Mam 35 lat, a podnieca mnie już tylko wyobrażenie... ehm... dziewczęcego sikania – poskarżył się Helmut kelnerowi. – Co, na Boga, będzie mnie kręcić po pięćdziesiątce?

Kelner przez chwilę patrzył na zadymiony sufit.

– Panowie, lepiej, żebyście tego nie wiedzieli – rzekł. – Wszystko ma swój czas.

Kiedy przechodzili obok baru, Helmut nieoczekiwanie się zatrzymał.

– Weźmiemy sobie po ostatnim? – zapytał jakby przepraszająco.

– Na stojaka.

– Popatrz na niego – powiedział wesoło Martin. – Na intelektualistę.

Barman już mył im w zlewie kufle; był to chudy, krótko ostrzyżony brunet o przygarbionych plecach, o wiele młodszy od kelnera.

– Jednak ten mocz niekiedy śmierdzi, zwłaszcza na przykład po tabletkach – rzekł do Helmuta ze szczerą troską. – Trzeba na to uważać.

Ten z nieszczęsną miną rozłożył ręce i z wyrzutem popatrzył na przyjaciół. Barman w zadumie oparł się o nierdzewny pulpit.

– Przede wszystkim, panowie, nie dajcie sobie szczać na oczy – wygłosił ostrzegawczo.